

# O prawach

Z Witoldem Daniłowiczem, doktorem prawa, publicystą,  
a przede wszystkim pasjonatem łowiectwa, rozmawia Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak

– Dlaczego specjalista, z tak dużym doświadczeniem międzynarodowym, zajmujący się prawem gospodarczym, w ciągu dwóch lat poświęca dwie kolejne swoje książki prawu łowieckiemu?

– Rzeczywiście, przez ponad trzydzieści lat zajmowałem się zawodowo dużymi transakcjami gospodarczymi. Przyszedł jednak taki moment, w którym postanowiłem, że poza pracą zawodową muszę jeszcze robić coś innego, coś, co pozwoli mi oderwać się od tego, czym zajmuję się na co dzień, a jednocześnie będzie wyzwaniem intelektualnym. Jako myśliwego zainteresowało mnie prawo łowieckie. Zdałem sobie sprawę, że do tej pory w Polsce nie powstała ani jedna praca o charakterze teoretyczno-prawnym na ten temat. Można powiedzieć, że pod tym względem Polska jest idealną ilustracją tezy niemieckiego profesora prawa z przełomu XVIII i XIX wieku, który we wstępie do swojej książki o prawie łowieckim napisał, że ta dziedzina „jest niechcianym dzieckiem nauki prawa”. Uznałem, że zarówno prawnikom, jak i myśliwym potrzebna jest solidna analiza teoretyczna polskiego prawa łowieckiego. Takie właśnie zadanie postawiłem sobie, pisząc mój doktorat, który następnie wydałem jako monografię pt. „Prawo polowania”.

– Czy zatem Twoja nowa książka, „Prawo łowieckie”, jest dla nas, myśliwych?

– Taki był mój zamiar, kiedy ją pisałem. W przeciwieństwie do teoretycznej analizy, zawartej w mojej pierwszej książce, tym razem chodziło mi o systematyczne przedstawienie obowiązujących regulacji łowieckich. Postanowiłem ją napisać, gdy zdałem sobie sprawę, że książka taka nigdy w Polsce nie powstała. Jest to zatem coś w rodzaju podręcznika prawa łowieckiego napisanego językiem zrozumiałym dla każdego myśliwego. Wskazałem w nim szereg wad i luk w przepisach, mając nadzieję, że moje uwagi przydadzą się w przyszłości, gdy wreszcie weźmiemy się za uchwalenie nowej ustawy łowieckiej.

– Czy podjąłbyś się zatem napisania kolejnej książki – praktycznego komentarza, jak poruszać się w prawie łowieckim?

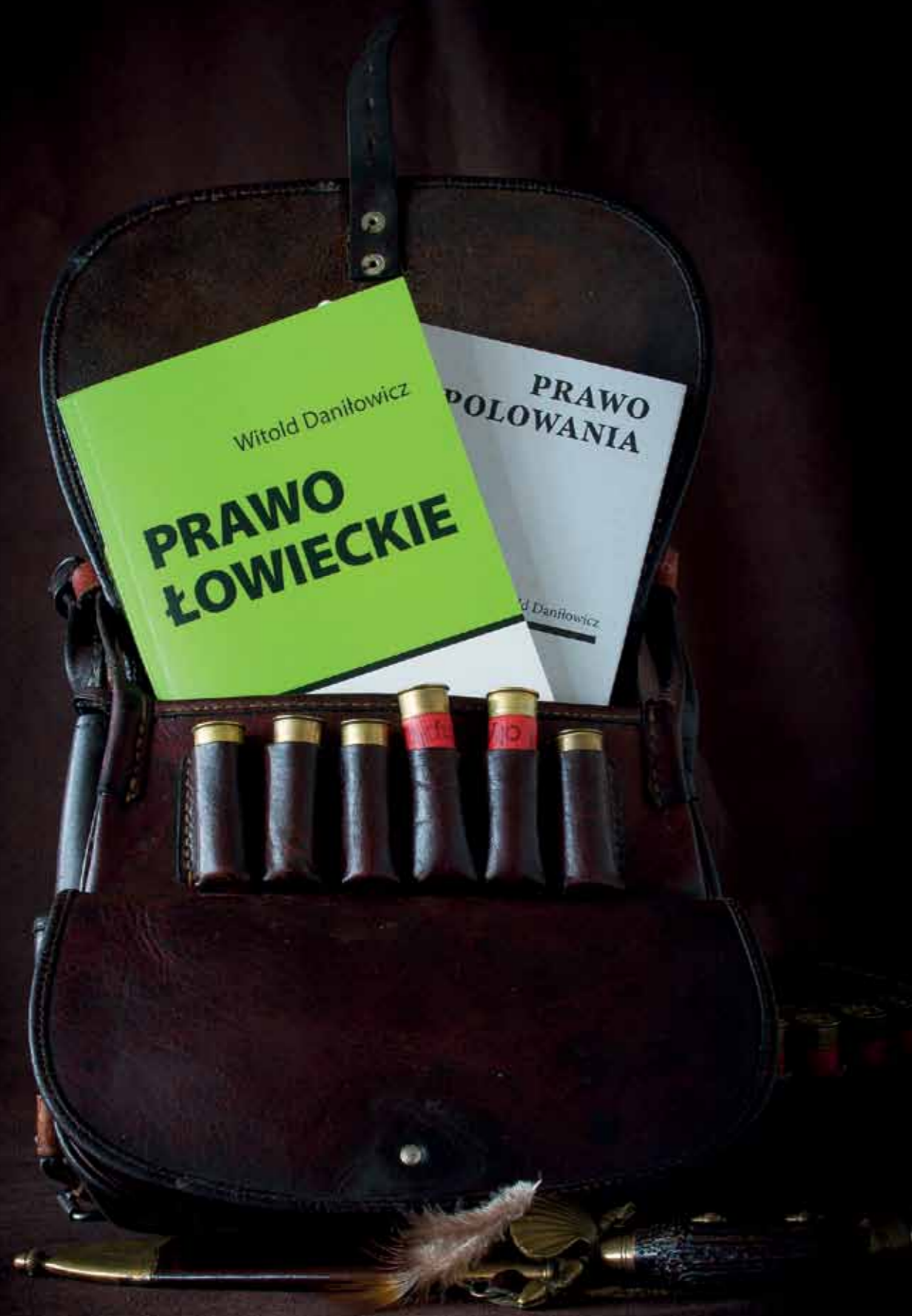
– Dostałem taką propozycję z mojego wydawnictwa, ale jej nie przyjąłem. Przede wszystkim dlatego, że na rynku jest już kilka komentarzy do ustawy łowieckiej. Po drugie dlatego, że Prawo łowieckie ciągle się zmienia, i to w ogromnym tempie. O ile moja książka „Prawo łowieckie” nie straci szybko na aktualności, ponieważ omawia poszczególne zagadnienia, a nie konkretne przepisy, o tyle komentarz zdezaktualizowałby się bardzo szybko. Dlatego poczekam z jego napisaniem do czasu powstania nowej ustawy.

– Może więc pokusiłbyś się o napisanie projektu nowej ustawy?

– Kilkakrotnie zwracano się do mnie z taką prośbą. Niestety, większość osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudne jest to zadanie. Zanim przystąpi się do pisania ustawy, najpierw trzeba wypracować i uzgodnić założenia, na jakich będzie ona oparta. Dla nikogo nie ulega dzisiaj chyba wątpliwości, że model organizacyjny polskiego łowiectwa wymaga przebudowy. Ale jak go zmienić? Na ten temat nie ma jednolitości poglądów. Co więcej, nie toczy się żadna dyskusja na ten temat. Wydaje mi się, że ktokolwiek chciałby zapoczątkować prace na nową ustawą, niezależnie od tego, czy będzie to PZŁ, ministerstwo, komisja sejmowa czy jakiegokolwiek inne ciało, najpierw powinien powołać grupę, która wypracuje założenia wstępne, i dopiero po ich przyjęciu można myśleć o pisaniu projektu.

– Czy myślisz, że jest szansa na podjęcie takiej dyskusji w niedalekiej przyszłości?

– Boję się, że nie, ponieważ nie widzę nikogo, kto mógłby taką dyskusję zapoczątkować i nią pokierować. Minister Środowiska właśnie pozbawił myśliwych samorządności i całkowicie sobie podporządkował PZŁ. Tak więc z jego punktu widzenia reforma nie jest już potrzebna, bo osiągnął to, na czym mu zależało.



Z kolei PZŁ w tej nowej sytuacji nie zrobi nic bez zgody ministra. I tu widać wyraźnie, jak szkodliwe były ostatnie zmiany w prawie łowieckim. Myśliwi nie mają żadnej organizacji, która reprezentowałaby ich interesy. W przypadku próby podjęcia jakichkolwiek zmian w prawie łowieckim, głos myśliwych nie będzie słyszalny. Oczywiście będzie się wypowiadał PZŁ, udając przedstawiciela myśliwych, ale przecież jest oczywiste, że jego stanowisko nie będzie się różniło od poglądów ministra. Za chwilę minister przedstawi projekt rozporządzenia określającego zasady wydzierżawiania obwodów łowieckich. Jest to temat, którym wszyscy myśliwi są żywotnie zainteresowani. Tymczasem, poza być może jednostkowymi komentarzami, ich głos w dyskusji na ten temat nie będzie słyszalny, a więc nie będziemy mieli żadnego wpływu na kształt tych przepisów.

**– Jakie jest wyjście z tej sytuacji?**

– Myśliwi muszą sobie zdać sprawę z tej sytuacji i wyciągnąć wnioski. A wniosek jest jeden. Wobec przekształcenia PZŁ w de facto organ administracji rządowej, pilnie potrzebna jest nowa organizacja albo organizacje zrzeszające myśliwych i reprezentujące ich interesy w przestrzeni publicznej. Mam nadzieję, że wkrótce usłyszymy o jakichś inicjatywach zmierzających w tym kierunku. Chciałbym podkreślić, że ta nowa organizacja czy organizacje nie będą nigdy konkurentem dla PZŁ. Związek ma swoją, ustawowo określoną rolę i nikt go tej roli nie chce pozbawiać. Przestał natomiast być samorządem myśliwych i tę lukę ktoś musi wypełnić. Zwłaszcza wobec fali krytyki łowiectwa, która zalewa nasze media, a której, jak widać, administracja rządowa, obawiająca się utraty głosów wyborczych, nie chce się przeciwstawić.

**– Dlaczego tak trudno myśliwym się zorganizować?**

– To jest jedna z pozostałości poprzedniego ustroju. Przez kilkadziesiąt lat władza zwalczała wszelkie przejawy samorządności i robiła wszystko, aby oduczyć obywateli samodzielnego organizowania się. Dopuszczano tylko organizacje zakładane odgórnie i kontrolowane przez władze. W przypadku myśliwych udało się to znakomicie, ponieważ stworzono jeden związek i przekonywano, że ta administracyjnie wymuszona jedność jest wielkim sukcesem. Tak może nawet by było, gdyby w związku panowała demokracja. Niestety, tak nie było. Władze związku najpierw wywalczyły niezależność od administracji rządowej, a później skupiły się na całkowitym podporządkowaniu sobie myśliwych. I to im się udało, gdy pozbawiły niezależności koła łowieckie, które stały się członkami Związku, a więc podlegały jego władzom.

**– To chyba zupełnie unikalna sytuacja w Europie?**

– Absolutnie tak. Polska jako jedyny kraj w Europie nie ma rządowej administracji łowieckiej, ponieważ wła-

da uznała, że jej funkcje może sprawować organizacja samorządowa. Tyle tylko że ta organizacja tak naprawdę z prawdziwym samorządem nie miała nigdy za wiele wspólnego. Oczywiście są kraje, np. Austria, w których samorząd łowiecki odgrywa dużą rolę w administrowaniu łowiectwem. Najczęściej jednak współpracuje on z administracją rządową, a nie ją zastępuje. Zupełnie niespotykana jest natomiast sytuacja, gdy państwo nadzoruje dzierżawców obwodów łowieckich, czyli w naszym wypadku koła łowieckie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego koła łowieckie nie mogą samodzielnie dysponować swoim majątkiem albo decydować kto będzie a kto nie ich członkiem. W końcu prowadzenie gospodarki łowieckiej nie różni się aż tak bardzo od prowadzenia innej działalności gospodarczej.

**– Zmieniając trochę temat – co spowodowało, że podjąłeś polemikę na tematy łowieckie w prasie codziennej? Ostatnio w „Rzeczpospolitej” ukazało się kilka Twoich publikacji broniących łowiectwa.**

– Przede wszystkim miałem dość sytuacji, kiedy na łowiectwo wylewa się fala bezpodstawnych, nienawistnych wypowiedzi, wobec których nie ma żadnej reakcji ze strony naszego środowiska. Nie chcę zgodzić się na to, żeby to, co jest moją pasją, było uznane za działalność niegodną przyzwoitego człowieka, za coś, czego trzeba się wstydzić. Nie mam nic przeciwko dyskusji na temat łowiectwa, ale żeby dyskusja miała sens, potrzebne są przynajmniej dwa odmienne stanowiska. Tymczasem na ogół słyszymy tylko głosy potępienia. Wbrew powszechnej wśród myśliwych opinii nie jest tak, że artykuły przedstawiające myśliwych i łowiectwo w pozytywnym świetle nie będą publikowane. Jeżeli są dobrze i ciekawie napisane, to będą. Przynajmniej niektóre poważne publikatory są skłonne je zamieścić – „Rzeczpospolita” jest tu najlepszym przykładem. Dużo większym problemem wydaje się być to, że w naszym środowisku jest bardzo mało osób, które chciałyby się podjąć przygotowania takich tekstów.

**– Twoje ulubione polowanie, na które wybrałbyś się zawsze i bez względu na okoliczności, jak to się mówi „na bosaka po tłuczonym szkłe”?**

– Wbrew pozorom, odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Najbardziej lubię polowania, w których występuje element przygody. Dlatego preferuję łowy z podchodu, zwłaszcza w górach. Tam prawie zawsze trzeba się zmęczyć, a i strzały z reguły są trudne. Lubię też podróże łowieckie, zarówno te dalsze, jak i te bliskie, ponieważ spotkania z nowymi ludźmi i nowym łowiskiem są zawsze ciekawym doświadczeniem. Gdybym natomiast miał na to pytanie odpowiedzieć krótko, to wymieniałbym polowania na kozła z podchodu i na przepiórki spod psa. To pierwsze ze względu na piękne „okoliczności przyrody”, a drugie ze względu na wymagające strzały – zwłaszcza gdy się strzela z kalibru .410!

